

Pierwsza profesura z wniosku naszego uniwersytetu

M U S I M Y R A T O W A Ć P O M N I K I P R Z E S Z Ł O Ś C I

rozmowa z prof. Joachimem Zdrenką,
historykiem Średniowiecza, badaczem inskrypcji

Pozwoli Pan, że zacznę od gratulacji. Jest Pan pierwszym profesorem Uniwersytetu, który uzyskał tytuł na wniosek macierzystego Wydziału Humanistycznego, który półtora roku temu uzyskał uprawnienia do habilitacji (a tym samym prawo do występowania z wnioskami o nadanie tytułu naukowego). Jakie to ma dla Pana znaczenie?

Jest to dla mnie szczególnie zaszczyt i zarazem pewne wyróżnienie, bowiem kiedy przyjmowano mnie do pracy w ówczesnej WSP, byłem tym habilitowanym mediewistą, który umożliwił uzyskanie prawa doktoryzowania. To z kolei otworzyło drogę do późniejszego prawa habilitowania i do utworzenia dzisiejszego Uniwersytetu. Zatem coś mi dawna WSP i obecny Uniwersytet zawdzięczają i nawzajem.

Świadomość, że mam rzadką okazję rozmawiać z polskim historykiem, który pracuje także w niemieckiej placówce badawczej (Pracownia Epigrafiki Berlińsko-Brandenburskiej Akademii Nauk w Poczdamie) narzuca nieuchronnie pytanie o kwestie różnic w traktowaniu problematyki naszego pogranicza w historiografii narodowej obu krajów. Jakie istotne różnice w podejściu do tej problematyki da się zauważyć patrząc na Średniowiecze oczami polskiego i niemieckiego historyka?

Jeżeli wychodzimy z założenia, że przeszłość obiektywna jest tylko jedna, to nie tylko badania przeszłości danego regionu, w tym przypadku pogranicza polsko-niemieckiego, ale wszystkie badania przeszłości powinny być obiektywne lub przynajmniej dążyć do obiektywności. Na pewno nie ma to miejsca wtedy, kiedy

„badaniami historycznymi” próbuje się uzasadnić np. prawa własności do jakiegoś terytorium lub uzasadnić określone działania polityczne. Tak działo się w Polsce i w Niemczech do roku 1990. To celowe zaciemnianie obrazu historycznego w przeszłości dotyczyło jednak nie tyle epoki średniowiecznej, co innych późniejszych okresów w naszych dziejach. Podstawami prawnymi pochodzącymi ze Średniowiecza niczego nie można dzisiaj jurystycznie osiągnąć. W czasie Konferencji Poczdamskiej w 1945 roku argument prapriastowości obecnych terenów Polski Zachodniej nie odgrywał dla aliantów żadnej decydującej roli; zdecydowały – jak wiemy – interesy indywidualne poszczególnych stron-sygnatariuszy aktu. Dlatego uważam, że nadszedł najwyższy czas, aby naszą, w wielu wypadkach wspólną, przeszłość razem i obiektywnie ocenić. Odrzucając określone grupy ekstremistyczne po jednej i po drugiej stronie, które nie mogą pogodzić się z zaszły zmianami i obecnymi realiami, jesteśmy w stanie dokonać obiektywnej oceny przeszłości. Tę gotowość widzę po obydwu stronach granicy i tego procesu nie powinniśmy się bać. Każdy, kto się utożsamia ze swoim regionem, swoją małą ojczyzną i pragnie jej dobra, ma równe do niej prawo. Prawdą też jest, że polskie przeczulenie na rewizjonizm niemiecki, jak również marzenia niektórych rewizjonistów niemieckich nie zostały jeszcze całkowicie pokonane, ale dla mnie jest to tylko kwestia czasu. Trzeba przy tym pamiętać, że przyszłe pokolenia ludzkie przeżyją na naszej planecie tylko wtedy, jeżeli będą wspólnie działać i współpracować. Zatem wszyscy muszą nad tym pracować i do tego dążyć.



JOACHIM ZDRENKA
ODBIERA NOMINACJĘ Z RĄK PREZYDENTA RP

Chciałbym Pana prosić, by na problem niemieckiego sąsiedztwa spojrzeć szerzej, z perspektywy Millenium. Czy rzeczywiście w całej historii naszych stosunków to sąsiedztwo było znaczone wojną, konfliktami, sporami? A może Polacy patrzą nań z perspektywy zaborów i wojennej okupacji?

Absolutnie nie można powiedzieć, że sąsiedztwo polsko-niemieckie było tylko i wyłącznie nacechowane wojnami, konfliktami i sporami. Pamiętajmy, że w naszej przeszłości mieliśmy konflikty i prowadziliśmy wojny z wszystkimi naszymi sąsiadami, nawet z tymi zamorskimi (Szwecja). Jedynie z Węgrami nie mieliśmy większych problemów, ale to głównie ze względu na dalekie sąsiedztwo i brak sprzeczności w interesach państwowych, stąd to nasze powiedzenie Polak Węgień dwa bratanki... Z Niemcami plemiona słowiańskie graniczyły od zarania dziejów. To szerokie pod względem

żeli mówimy o początku Średniowiecza europejskiego i mamy tutaj na myśli upadek Cesarstwa Rzymskiego, to odnosi się do historii powszechnej Europy, a nie do historii Polski. Rozwój cywilizacyjny dotarł na nasze ziemie o wiele później, stąd kiedy u nas mówimy o rozkwicie Średniowiecza, to na zachodzie Europy już mamy do czynienia z jego schyłkiem. Z kolei cezurę końcową wyznaczają też różne wydarzenia, które zwiastały nową epokę. Dla jednych jest to odkrycie Ameryki, dla innych reformacja, a jeszcze inni przyjmują po prostu rok 1500. Generalnie koniec polskiego Średniowiecza wiąże się według mnie z końcem XV wieku. Stąd też odpowiednio wcześniej mamy w Europie Zachodniej i Południowej do czynienia z kolejną epoką - Odrodzeniem.

Opublikował Pan ciekawą książkę o patrycjacie średniowiecznego Gdańska. Zanim przejdziemy do tego interesującego tematu, chciałbym prosić Pana o pano-

JOACHIM ZDRENKA

(ur. 1952) ukończył historię i archiwistykę na UMK w Toruniu w 1976 r. Pracował w placówkach naukowych w kraju i za granicą, gdzie rodzina mieszka od 1984 r. Z uczelnią zielonogórską związany od 1994 r. Jest cenionym specjalistą z zakresu historii średniowiecznej oraz epigrafiki - nauki o inskrypcjach. Jest autorem wielu prac z historii Pomorza i pogranicza polsko-niemieckiego. Opublikował dziewięć książek, m. in. „Polityka zagraniczna książąt szczecińskich w latach 1295-1411”, „Główne, Stare i Młode miasto Gdańsk i ich patrycjat w latach 1342-1525”, „Die Deutschen Inschriften des Landkreises Rügen”. Tytuł profesora uzyskał w czerwcu 2002 r. Jest pracownikiem Instytutu Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego.

geograficznym sąsiedztwo, wyższy rozwój kulturowy Niemców, niemieckie parcie na wschód w celach osadniczych i charakter słowiański, nie znoszący dominacji obcych, leżą u podstaw owych konfliktów sąsiedzkich. W okresie Średniowiecza konflikt ten miał jednak znacznie inny charakter aniżeli w okresach późniejszych. Wojna trzydziestoletnia (1618-1648), która wniosła element religijny do konfliktu i przyczyniła się do wzrostu nienawiści pomiędzy innowiercami, potem wojny zaborcze w XVIII wieku, same rozbiory, a w końcu dwie wojny światowe, przyczyniły się do powstania wielkiego antagonizmu między naszymi narodami. Na Niemców - i tu nie ma co się dziwić - prawie każdy Polak patrzy z perspektywy owych konfliktów, szczególnie tych ostatnich dwóch wojen, które przecież obydwu narodom przyniosły olbrzymie straty i wiele bólu, krzywd, choć wina za ich wybuch leży tutaj po jednej stronie. Z drugiej strony nie możemy przy tym zapominać, że ze strony Niemców np. uchodźcy polscy okresu Wiosny Ludów doznali wiele ciepła i wsparcia. Podobnie było też w okresie Solidarności i stanu wojennego. Dzisiaj głównym orędownikiem wejścia Polski do Unii są przecież Niemcy. Jeżeli oceniamy Niemców, to uwzględniamy przy tym wszystkie aspekty naszych stosunków, w tym również własne, bo tak zupełnie święci to my też znowu nie byliśmy.

Jakie cezury czasowe są istotne dla polskiego Średniowiecza, które w historii powszechnej, jak wiemy, zaczęło się upadkiem Cesarstwa Rzymskiego, a umownie skończyło się odkryciem Ameryki przez Kolumba?

Cezury czasowe dla epoki Średniowiecza są różne. Je-

ramę społeczną polskiego Średniowiecza. W powszechnym odbiorze jest to mroczny okres ciemnoty, zabobonu, nieludzkich stosunków społecznych z feudalnym poddaństwem. „Dla ludu jego własny los i wydarzenia owych czasów były tylko nieprzerwanym pasmem złej gospodarki i wycisku, wojny i rozboju, drożyzny, nędzy i zarazy. Wojna, która się stawała zjawiskiem chronicznym, nieprzerwany niepokój, jaki w miastach i całym kraju wzniewały różne niebezpieczne bandy, wieczna groźba ze strony twardej i niepewnej sprawiedliwości, a oprócz tego jeszcze przygniatający lęk przed piekłem, diabłem i czarownicami były pożywką, na której wyrastało poczucie ogólnej niepewności, nasycające życie czarną barwą. Napięcie między konwencją życiową a rzeczywistością jest tu niezwykle silne, blask - równie fałszywy, co jaskrawy” - pisze Johan Huizinga w głośnej książce „Jesień średniowiecza”. Przeciwstawia się Średniowiecze Odrodzeniu, epoce, w której wartości humanizmu stały się dominujące. A to jednak w dobie Odrodzenia szalała inkwizycja kościelna, kary wobec zbiegłego chłopstwa były coraz bardziej srogie - jednym słowem nierówność społeczna wobec prawa stała się jeszcze bardziej dotkliwa. Jak więc wygląda ta panorama społeczna polskiego Średniowiecza?

Na temat Średniowiecza wiemy na pewno mniej niż na temat Odrodzenia, gdyż w porównaniu z tą ostatnią, jest to epoka wcześniejsza i bardziej skomplikowana. W porównaniu do późniejszych epok Średniowiecze sprawia też większe trudności badawcze. Dla Średniowiecza mamy znacznie mniejszą ilość zachowanych źródeł bezpośrednich. Stąd do dzisiaj nie jesteśmy w stanie wyjaśnić wielu problemów i tematów, z których też wiele nigdy już nie wyjaśnimy. Tu też należy

szukać podstawy naszego ogólnego mniemania, że Średniowiecze to epoka mroczna, pełna zabobonu, nieludzkich stosunków społecznych itd. Ponadto Średniowiecze oceniamy najczęściej z naszej dzisiejszej perspektywy. Ówczesni ludzie się nad tym wszystkim nie zastanawiali, żyli w takich układach, w jakich im przyszło żyć i każdy z nich starał się przeżyć życie jak najlepiej – tak jak i my to dzisiaj czynimy. Trzeba pamiętać też o tym, że przeciętny człowiek Średniowiecza nie miał naszej świadomości, myślał zupełnie innymi kategoriami, a jego horyzont światopoglądowy był ograniczony. Stąd wydaje mi się, że człowiek Średniowiecza był nie mniej szczęśliwy, niż obywatel XXI wieku. Przyznaję też, że tak na sto procent nie dowiemy się tego już nigdy, gdyż rozmowa z reprezentacyjnym naocznyim świadkiem tamtych czasów jest niemożliwa. Przy porównaniu Średniowiecza z Odrodzeniem trzeba i o tym pamiętać, że w wielu dziedzinach ta nowa epoka nie okazała się tak wszechstronnie „humanistyczna”, jak to się na ogół przyjmuje. Jeżeli przyniosła ona wielki postęp w szeroko rozumianej kulturze i sztuce, to w wielu innych dziedzinach tego przełomu nie dokonała. Polska w unii z Litwą XVI wieku była mocarstwem europejskim, które jednak nie przeprowadzając koniecznych podstawowych reform państwa i gospodarki - przygotowywało sobie z wolna własny upadek. Ponadto Odrodzenie to epoka związana również z inkwizycją, z przesładowaniami itd., stąd widzę w Odrodzeniu jedynie pewien etap rozwojowy, gdyż wyzwolił on impulsy, które zadecydowały o dalszym i szybszym rozwoju społecznym w późniejszych latach.

Odnosi się wrażenie, że człowiek tego okresu żył w szczelnym getcie informacyjnym. Nie wynaleziono jeszcze druku, prymitywne środki transportu, słaba sieć byle jakich szlaków komunikacyjnych skazywała ludzi na izolację. Informacje docierały wyłącznie i z rzadka przez wędrownych kuznaczy i pośredników wymiany handlowej. Większą szansę na kontakty ze światem miały miejscowości położone wzdłuż większych rzek, czy ulokowane obok portów morskich, takich choćby jak Gdańsk. Jak wówczas wyglądała geografia cywilizacyjna Polski?

Na to pytanie już Pan sam prawie odpowiedział. W wiele lepszej sytuacji znajdowały się wielkie ośrodki, zwłaszcza portowe, jak np. Gdańsk, który miał kontakt ze współczesnym światem poprzez swoje stosunki handlowe, w tym w związku hanzeatyckim, który dla współczesnych był owym przysłowiowym oknem na świat. W podobnej sytuacji znajdowały się również inne wielkie ośrodki ówczesnej Polski (Poznań, Kraków). Natomiast w zupełnie odmiennej sytuacji znajdowały się obszary pozbawione infrastruktury komunikacyjnej, do których prawie nikt i nic nie docierało. Stąd generalnie można powiedzieć, że ówczesny przepływ informacji był dość ograniczony, a przede wszystkim zróżnicowany. To rzutowało z kolei na rozwój gospodarczo-społeczny danego regionu i tłumaczy szybszy i dalej posunięty rozwój rejonu północnego (też nie całego) w porównaniu do regionów śródlądowych. Inaczej mówiąc, dostęp do informacji światowej odgrywał wówczas w wielu przypadkach - podobnie jak i dzisiaj - decydującą rolę w rozwoju danego regionu czy kraju.

Pyta Pan o geografię cywilizacyjną średniowiecznej Polski. Otóż w tym czasie np. Mazowsze było jedną

z najbardziej zacofanych dzielnic w kraju, z regionami, gdzie prawie nikt i nic nie docierało. Warszawa na mapie politycznej Polski średniowiecznej prawie zupełnie nie istniała (na początku XVI wieku Stara i Nowa Warszawa liczyły razem ok. 4.700 mieszkańców). Dla porównania w tym czasie Gdańsk liczył ok. 40-45 tys. mieszkańców. Rangę Warszawy ratowało nieco położenie nad Wisłą. Mazowsze jako dzielnica ze stolicą w Warszawie znalazło się w granicach Korony dopiero w 1526 r. Wszystko zmieniło się po ostatecznym przeniesieniu w 1611 r. stolicy z Krakowa do Warszawy przez Zygmunta III Wazę (1566-1632).

W Pana pracach przejawia się też „problem krzyżacki”. Zakon Kawalerów Najświętszej Marii Panny przybył do Polski na zaproszenie księcia mazowieckiego. Wiemy, że nadużył gościny, że zmienił geopolitykę północnej Polski. W polskim piśmiennictwie, nie tylko historycznym, uosabiał niemiecki ekspansjonizm, przemoc i negację wartości chrześcijańskich. Jednak wielu historyków zauważa też, że Krzyżacy spełnili olbrzymią misję cywilizacyjną - uczyli samoorganizacji społecznej, nowych technik wznoszenia budowli, stosowali nowoczesne metody inżynierii, organizacji handlu.

Tak jest. Ocena Zakonu Krzyżackiego nie może być jednoznaczna. Prawdą jest, że zakon ten – który znalazł się przecież w wyniku zaproszenia na ziemiach polskich – oprócz późniejszej roli zaborcy-agresora z polskiego punktu widzenia, był z drugiej strony nośnikiem m. in. postępu technicznego w tej części Europy. Krzyżacy nie tylko przynieśli nową sztukę wznoszenia budowli obronnych, nowe metody inżynierii itp., ale przede wszystkim wprowadzili i rozpowszechnili nowe prawo lokacyjne magdebursko-chełmińskie (w miastach prawo lubeckie) i z tym związane nowe formy osadnictwa. Tym samym przyczynili się do nowoczesnego, jak na owe czasy, rozwoju gospodarczego i sposobu zarządzania zajmowanego przez siebie terytorium. Było to swego rodzaju rewolucją rozwojową w tej części Europy, która bezpośrednio oddziaływała także na sytuację w sąsiedniej Polsce. Pod względem oceny Zakonu Krzyżackiego, stanowiska polskich i niemieckich historyków ulegają od ponad 20 lat systematycznemu zbliżeniu, co jest m. in. zasługą wspólnie organizowanej i przeprowadzanej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu serii konferencji „Ordines militares”.

Panie Profesorze, rozmawiamy przed gorącym okresem wyborów samorządowych, a o stanowiska prezydentów, burmistrzów, wójtów i rad wszystkich szczebli ubiega się rekordowa liczba kandydatów. W demokracji bierne prawo wyborcze jest szerokie, nieograniczone – jak w Średniowieczu – choćby cenusem majątkowym. A ja zapytam – jak wyglądały podstawowe instytucje ustrojowe samorządów w Średniowieczu?

O demokracji, wyborach w Średniowieczu nie można mówić w naszym dzisiejszym pojęciu. Abstrahując od wczesnych form wiecowych, Średniowiecze to epoka, w której zaczęły się kształtować formy reprezentacji stanowej, czego apogeum była anarchia szlachecka XVII-XVIII wieku. Zjazdy stanów poszczególnych dzielnic, sejm generalny, to pierwsze formy możliwości wyrażania woli narodu, ale narodu posiadającego, klasy posiadającej, gdzie o prawie i sile głosu decydował majątek i jego wielkość. W miastach wybierano władze miejskie,

ale i tu, aby być wybranym, trzeba było posiadać prawo miejskie, a to można było uzyskać mając określony majątek. Dzisiaj kwestia posiadania majątku nie decyduje o prawie do wyboru. Jednak kwestia majątkowa powinna dotyczyć osób wybieranych, które powinny ujawnić cały swój majątek i zobowiązać się do jego niepomnażania poprzez wykorzystywanie do tego celu swego urzędu! W porównaniu do państw Wspólnoty Europejskiej w Polsce brak jak dotychczas regulacji prawnej w tej sprawie.

A jak żyły średniowieczne elity? Kto do nich należał? Co wyznaczało wysoki status społeczny?

Na temat elit miałem we wrześniu wykład w Toruniu, gdzie reprezentowałem UZ na I Zjeździe Mediewistów Polskich. Do elity mogły wejść jedynie osoby majątne. Elity jako takie kształtowały się i ukształtowały się w Średniowieczu. O jednej wspólnej elicie okresu Średniowiecza nie możemy mówić, gdyż mamy do czynienia z wieloma elitami, np. z elitą rycersko-szlachecką, odgrywającą zdecydowaną rolę w życiu politycznym, elitą patrycjatu miast oraz elitą duchowieństwa. Te trzy grupy stanowiły trzon społecznej elity państwa, który mógł i wpływał na rozwój kraju. Na ile było to możliwe, zależało od siły danego władcy. Przynależność do tych trzech elit była praktycznie uzależniona od stanu majątkowego, gdyż tylko ten decydował o pozycji społecznej. Jakkolwiek elity nie stanowiły nigdy w Polsce grup hermetycznie zamkniętych, to wejście do nich było utrudnione i najczęściej właśnie uzależnione od stanu majątkowego. Szlachcicem nie mógł być ten, kto nie posiadał majątku ziemskiego (zubożenie szlachty stanowi inny temat). Wysokim duchownym również, chociaż tutaj w dużej mierze decydowało wykształcenie, na które jednak mogła sobie pozwolić tylko osoba zamożna. Do patrycjatu wchodziło się też poprzez majątek lub np. przez ożenek z wdową po rajcy, a w późniejszym czasie również drogą wykształcenia, bowiem ówczesne rady miejskie były zainteresowane wprowadzeniem do swego grona osób wykształconych. To było znowu związane z zamożnością i tu ten krąg się znowu zamyka.

Pana pasją badawczą jest epigrafika - nauka o inskrypcjach. Co istotnego wnosi ona do wiedzy o człowieku żyjącym w czasach wykonania takich inskrypcji?

Pozwolę sobie najpierw bliżej określić, czym się zajmuje nauka o inskrypcjach. Inskrypcją określamy tekst wykonany nietypowymi metodami kancelaryjnymi w twardym lub miękkim materiale, inaczej mówiąc tekst, który nie został napisany piórem, ołówkiem, lecz wykuty, wyryty, wycięty, wymalowany, wygrawerowany, wyszyty, odlany, wypalony itp. Zatem inskrypcje są źródłami historycznymi pierwszej kategorii, gdyż teksty utrwalone w kamieniu, drewnie, metalu, na tekstyliach, skórze, ceramice i szkle stanowią bardzo ważne, często jedyne, uzupełnienie źródeł rękopiśmiennych czy też drukowanych. Jako pomniki naszej przeszłości mają one nie tylko znaczenie dla historii regionalnej. W epigrafice widzę dwa główne zadania. Pierwsze - to uratować i utrwalić pomniki przeszłej kultury materialnej dla przyszłych pokoleń. To dokonujemy poprzez opis obiektu, jego utrwalenie na zdjęciu i przekazanie potomnym treści inskrypcji itd. Po drugie - zachować pamięć o dawnych mieszkańcach naszego regionu, kra-

ju. Pomniki kultury materialnej były od czasu ich wytworzenia zawsze narażone na celowe lub przypadkowe zniszczenie, na zniszczenie przez warunki atmosferyczne, przez kradzież itd. Każdy z tych obiektów - oprócz wytworów produkcji masowej - jest swego rodzaju unikatem, gdyż najczęściej wytworzony został w jednym egzemplarzu. Zniszczenie każdego z nich oznacza niepowetowaną stratę, której niczym nie można zastąpić. Biorąc pod uwagę pomniki związane z osobami zmarłymi, musimy pamiętać, że człowiek umiera dwa razy: raz śmiercią fizyczną, a drugi raz w pamięci ludzkiej. Stąd też nasze zadanie widzimy m. in. w utrwalaniu pamięci o osobach zmarłych, które poprzez nasze prace wchodzi w obieg naukowy i tym sposobem unikają wiecznego zapomnienia. Pilna potrzeba prowadzenia badań inskrypcji i ich opublikowanie wynikają w dzisiejszych czasach jeszcze z jednego powodu, a mianowicie z zagrożenia zniszczeniem. Szczególnie obiekty znajdujące się na wolnym powietrzu narażone są na ujemne działania atmosferyczne, np. zakwaszony deszcz potrafi w krótkim czasie zniszczyć kamień, drewno i metal wraz ze znajdującym się tam tekstem. W tym kontekście pracy epigrafika towarzyszy pewien paradoks, a mianowicie ten, że obecnie papier, uważany za nietrwały materiał, musi przechować dla potomnych to, co kiedyś naniesiono na rzekomo trwałe materiał po wieczne czasy.

Pracownia Epigraficzna w zielonogórskim Instytucie Historii jest jedyną tego rodzaju placówką badawczą w kraju. Jakie są jej zadania i co udało się dotąd zaliczyć na konto jej osiągnięć?

Rzeczywiście udało nam się przed niecałymi dwoma laty utworzyć, jak dotychczas jedyną, pracownię tego typu w kraju. Inicjatywa, która wyszła ode mnie, znalazła szerokie poparcie ówczesnego rektora WSP, prof. A. Wiśniewskiego, jak i władz Wydziału Humanistycznego, śp. dziekana, prof. W. Peltza i dyrektora Instytutu, prof. Cz. Osękowskiego. Co prawda, obiecywano więcej etatów, które mam jednak nadzieję kiedyś otrzymać. Celem pracowni było nie tylko utworzenie krajowego ośrodka epigraficznego, do którego wszyscy mogą się zwracać o pomoc i poradę i który ma ambicję wydawania periodyku epigraficznego, ale również celem było podjęcie konkretnych badań epigraficznych, najpierw na terenie Dolnego Śląska, potem na terenie Nowej Marchii i w przyszłości również dalszych terenów. Rozpoczęliśmy i kończymy opracowywanie zabytków epigraficznych Zielonej Góry. Podjęliśmy badania tego typu w Bytomiu Odrzańskim, jak i w powiecie międzyrzeckim. W tym ostatnim oprócz statutowych zadań, podjęliśmy opracowanie zabytków epigraficznych dawnego cmentarza niemieckiego w Brójcach. Tak więc zakres naszych czynności rozciągnęliśmy nie tylko poza klasyczny rok 1650, ale aż po wiek XIX. W najbliższym czasie powinny się pojawić pierwsze publikacje. Jeżeli chodzi o samą pracę epigrafika, to nie jest ona monotonna i wiąże się nie tylko z przygodami, ale również z pewnymi zagrożeniami i nieprzyjemnościami. Pewne niebezpieczeństwo grozi nam przy docieraniu do trudno dostępnych inskrypcji, np. na wieżach kościelnych o najlepszym stanie technicznym, na dzwonach i w wyższych partiach budowli, gdzie niekiedy trzeba wykazać się umiejętnościami alpinistycznymi. Nieprzejmnie jest

np. przebywać samemu w krypcie mierząc i odczytując zachowane na sarkofagu lub trumnie inskrypcje. Niekiedy trzeba być też dobrym dyplomatą, aby np. przekonać - w tym przypadku pastora ewangelickiego - do wysypania cukru z puszki przeznaczonej niegdyś do transportu i przechowywania hostii, na której dnie znajdował się interesujący i poszukiwany napis, główny przecież przedmiot badań epigrafika. Niezmiernie ważne jest w naszych badaniach ustalenie związku między obiektem a osobą uwiecznioną na nim i osadzenie tego w historii regionalnej. Nasz żmudny trud jest dopiero wówczas wynagrodzony, kiedy udaje się nam wyjaśnić ten związek, a tym samym dać danemu obiektowi pełną identyfikację. Czyż nie jest to interesujące? Korzystając z łamów prasowych, zapraszam wszystkich zainteresowanych do współpracy z nami.

Chciałbym jeszcze podkreślić, że z ratowaniem pomników przeszłości związany jest również dość ważny aspekt polityczny. Mianowicie nasza działalność odgrywa ważną rolę w procesie pojednania i zbliżenia polsko-niemieckiego. Bo jak Pan wie, kiedy odwiedzający nas Niemcy, zwłaszcza ci, co niegdyś opuścili zachodnie tereny obecnej Polski, zobaczą, że Polacy jako nowi gospodarze dbają o niemieckie pomniki przeszłości (innych przecież na tych terenach z tego okresu nie mamy), w tym również o cmentarze, wywiera to na nich o wiele większe pozytywne wrażenie aniżeli dziesiątki - często pustych - deklaracji. Tę wolę pojednania musi również wykazać druga strona.

Proszę powiedzieć, co uważa Pan za swój największy sukces naukowy?

Siebie samego oceniać lub przesądzać o swoim sukcesie jest niezmiernie trudno, a zawsze ma to walor subiektywnego osądu. W tym przypadku preferuję ocenę innych. Pewne sukcesy mogę odnotować na polu historii politycznej Pomorza Zachodniego, źródłoznawstwa pomorskiego, na polu badań nad patrycjatem mieszczańskim, zwłaszcza gdańskim. Pewne sukcesy ostatniego czasu mogę odnotować również na polu epigrafiki, która sprawia mi coraz więcej przyjemności. Moim skromnym zdaniem, przeszedłem najlepszą szkołę epigraficzną dla okresu Średniowiecza i wczesnych czasów nowożytnych, a mianowicie szkołę niemiecką w ramach ogólnoniemieckiego przedsięwzięcia „Die Deutschen Inschriften des Mittelalters und der Frühen Neuzeit”, gdzie nie tylko kierowałem pracownią epigraficzną Berlińsko-Brandenburskiej Akademii Nauk w Poczda-

mie, ale wraz z zespołem przygotowaliśmy i wydaliśmy tom inskrypcji miasta Zeitz w Saksonii-Anhalt i mój tom inskrypcji powiatu rugijskiego, który się właśnie ukazał jako 55 tom tamtejszej serii. Niech inni ocenią, czy nie jest on moim dotychczasowym najważniejszym osiągnięciem.

Swoje życie naukowe podzielił Pan między Polskę i Niemcy. Jak to wpływa na warsztat naukowy, sposób patrzenia na historię obu narodów?

Przebywając na co dzień tu i tam, ma się zupełnie inną perspektywę spojrzenia na stosunki polsko-niemieckie. Polacy są tacy, jacy są, i Niemcy też. Nie ukrywam, że nieraz musiałem się za niektórych Polaków, i to nie tylko na obczyźnie, wstydzić. Jest to jednak temat sam dla siebie i przy dzisiejszej okazji nie chciałbym go rozwijać. Prawdą jest, że Niemcy postrzegają nas takich, jak widzą nas na co dzień. Zdobyć zaufanie i przyjaźń Niemca nie jest rzeczą łatwą, ale jeżeli się już ją zdobędzie, to można na niej polegać, czego z doświadczenia nie mogę powiedzieć o przyjaźni z niektórymi rodakami. Obecna możliwość swobodnego poruszania się, przekraczania granicy, jest rzeczą wspaniałą. Kontakty naukowe w Polsce i w Niemczech pozwalają mi nie tylko suwerennie spoglądać na naszą wspólną przeszłość, ale przede wszystkim ułatwiają mi realizację wielu moich planów. Rozmowy i współpraca z historykami niemieckimi pozwoliły mi spojrzeć na wiele kwestii zupełnie inaczej i przyczyniły się do poszerzenia mego horyzontu intelektualnego. Parafrazując słowa niemieckiej piosenki *wszystko ma swój koniec, tylko kiełbasa ma dwa*, trzeba pamiętać, że na każdą kwestię, na każdy fakt naszych dziejów musimy spoglądać z dwóch stron. Dopiero wówczas możliwa jest w miarę obiektywna ocena historyczna.

A jak Pan wypoczywa, jakie są Pana pasje i zainteresowania pozazawodowe?

Moją pasją jest zbieractwo wszelkiego rodzaju, głównie znaczków pocztowych, starych widokówek i książek, monet, banknotów itp. Na pozazawodowe czytanie, np. beletrystyki, nie pozostaje mi wiele czasu. Lubię też zbierać grzyby, co mi się jednak również nieczęsto udaje. Ponieważ nie lubię latać samolotem, stąd preferuję odpoczynek nad wodą, najlepiej nad Atlantykiem (gdzie można jeszcze dojechać samochodem) i w miarę daleko od wielkiego zgiełku. Lubię mój ogród i przyjacielskie spotkania przy grillu z czerwonym winem francuskim.

rozmawiał Andrzej Politowicz

s p r o s t o w a n i e

W inauguracyjnym numerze miesięcznika popełniliśmy gafę, przypisując prof. Wielisławie Osmańskiej-Furmanek kierowanie Wydziałem Humanistycznym. Jak wszyscy wiemy, owszem, jest dziekanem - tyle że Wydziału Nauk Pedagogicznych i Społecznych. Panią Profesor przeprosiliśmy niezwłocznie po zauważeniu błędu. Przepraszamy ją raz jeszcze - tym razem publicznie - za nasz brak staranności. A także prof. Czesława Osękowskiego, od początku kadencji dziekana

Wydziału Humanistycznego.

Nawet najlepsze tytuły prasowe roją się od błędów i sprostowań. Tyle, że nam - w czasie trzech dni przeznaczonych na redakcję i skład komputerowy - na cały dzień odcięto energię elektryczną, a poczta elektroniczna nie działała jeszcze dłużej. A staranność jest wynikiem nie tylko dobrej woli, ale warunków, w jakich się pracuje.

redakcja